

# My z giedroyciowej rodziny

Paweł Smoleński był w pierwszym szeregu tych, którzy walczyli z antyukraińskimi uprzedzeniami.

Motyka



Wiadomość o jego śmierci mocno mnie poruszyła. Nie byliśmy blisko zaprzyjaźnieni, ale w czasie polsko-polskich sporów o Ukraińców i Ukrainę toczonych w latach 90. graliśmy w jednej giedroyciowej drużynie, a takiego doświadczenia nie sposób zapomnieć.

Dziś Ukraińcy budzą podziw za odwagę i determinację, z jaką bronią niepodległego państwa, ale zaraz po upadku ZSRS sytuacja wyglądała inaczej. W Polsce patrzono na nich najczęściej z niechęcią, co wykazywały kolejne badania opinii publicznej. Stereotyp Ukraińca rezuna jakoby „naturalnie” skłonnego do brutalnej przemocy i niechętnego Polsce i Polakom był koszmarne rozpowszechniony. Wpływ na to miały nie tylko doświadczenia II wojny światowej, lecz także PRL-owska propaganda. Do 1989 r. kształtowały wyobraźnię społeczną w duchu nieufności wobec Ukraińców wydawane w gigantycznych nakładach powieści w rodzaju „Łun w Bieszczadach” Jana Gerharda czy „Śladów rysich pazurów” Wandy Żółkiewskiej. Mniejszość ukraińska była w PRL realnie dyskryminowana.

Paweł Smoleński znalazł się w pierwszym szeregu tych, którzy

walczyli z tymi przesądami i narodowościowymi uprzedzeniami. Spod jego znakomitego pióra wychodziły teksty, w których pokazywał bolesne karty ukraińskiej mniejszości, uświadamiając Polakom, że historia naszych relacji z Ukraińcami jest zdecydowanie bardziej skomplikowana i złożona, niż to pokazywano w PRL. Z przejściem czytałem jego reportaże. W „Prawie do cierpienia” opowiedział o tragedii Zawadki Morochowskiej. W tej małej bieszczadzkiej wiosce oddziały wojska zamordowały w 1946 r. blisko 70 mieszkańców, co długo pozostawało tajemnicą. Z kolei w „Cichaj, Dionizy” w przejmujący sposób pisał o pacyfikacji wsi Pawłokoma, gdzie w odwecie za śmierć 10 Polaków poakowskie oddziały zabiły około 300 cywilnych Ukraińców. To w tej wsi w 2006 r. prezydenci Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko odsłoniли pomnik upamiętniający te wydarzenia. Reportaż Smoleńskiego, można powiedzieć, na swój sposób torował drogę prowadzącą do tego spotkania. Pokazywał, że po ukraińskiej stronie także były bezbronni, cywilni ofiary.

Duże wrażenie wywarł na mnie też artykuł o próbach ekshumacji członków UPA, którzy zginęli w czasie szturm Birczy w styczniu 1946 r. Miejscowa społeczność, realnie doświadczona działaniami ukraińskiej partyzantki, długo nie chciała się zgodzić, by ciała pochowane w nieoznakowanym dole przenieść na cmentarz. Ostatecznie do tego doszło, opisane przez Smoleńskiego emocje były jednak ogromne. Tytuł tego reportażu, „Pochówek dla rezuna”, dał później nazwę głośnemu

zbiorowi tekstów. Książka do dziś cieszy się zainteresowaniem, jest lekturą obowiązkową dla wszystkich zainteresowanych trudnymi kartami polsko-ukraińskiej historii.

Z zacięciem czytałem również nieukraińskie artykuły Smoleńskiego, jak ten o zabójstwie Antoniego Żubryda, dowódcy oddziału polskiej partyzantki w Bieszczadach, czy o losach Józefa Kurasia „Ognia”. Wzruszyła mnie opowieść o obozie Mauthausen-Gusen, gdzie zginął jego (a także mój) dziadek.

Publicystyka Smoleńskiego budziła ogromną niechęć w środowiskach kresowo-narodowych. Gdy w 2002 r. rozmawiał ze mną o akcji „Wisła”, podniosła się od razu niebywała fala hejtu i najróżniejszych ataków obrońców tej zbrodniczej operacji. Przypadek (czy jak kto woli: los) sprawił, że w lutym tego roku ponownie przeprowadził ze mną wywiad o akcji „Wisła”. To była niezwykle ciepła i zarazem na wskroś merytoryczna rozmowa. Skarżył się na jakieś przeziębienie, lecz nawet słowem nie dał poznać, jak poważny jest jego stan. W wywiadzie wprost jest mowa, że celem akcji „Wisła” była próba wynarodowienia mniejszości ukraińskiej, co wypełnia definicję etnობójstwa. To ocena dużo mocniejsza niż ta sformułowana w 2002 r., dziś jednak jest ona przyjmowana bez większego zdziwienia i emocji. To miara zmian, jakie zaszły w postrzeganiu Ukraińców przez Polaków. Teksty Smoleńskiego miały w tej prawdziwie dobrej zmianie swój udział. Pawle, „w dobrych zawodach wystąpiłeś!” Śpij spokojnie, do zobaczenia. ●

**Prof. Grzegorz Motyka** – historyk, politolog, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN

## „Dziady i dybuki” nagrodzone

**Wicenaczelną „Wyborczej” Jarosław Kurski został jednym z laureatów Nagród Historycznych „Polityki”.**

„Dziady i dybuki” (Agora) to opowieść o skomplikowanych losach rodziny autora, o dochodzeniu do prawdy o własnym pochodzeniu, o korzeniach ukrywanych przez przodków, w tym jego matkę Annę. „Książka łączy w sobie wspomnienia, reportaż, dziennikarstwo śledcze i klasyczną mono-



grafie historyczną” – czytamy w uzasadnieniu.

„Dziady i dybuki” otrzymały nagrodę specjalną, podobnie „Zawód: historyk” (Więź) – wywiad rzeka, który z Andrzejem Friszkiem przeprowadzili Jan Olszek i Tomasz Siewierski.

Pozostałe nagrody: prace naukowe – Łukasz Bertram „Bunt, podziemie, władza. Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956” (Scholar i Kultura Liberal-

na); książka popularnonaukowa – Włodzisław Mędrzecki „Odzyskany śmietnik. Jak radziliśmy sobie z niepodległością w II Rzeczypospolitej” (Wydawnictwo Literackie); pamiętniki i wspomnienia – „Dzienniki” Stanisława Ossowskiego w oprac. Róży Sulek (Scholar); debiut – Jakub Gałęziowski „Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny” (Krytyka Polityczna); wydawnictwa źródłowe – „Kroniki wojenne” Aurelii Wyleżyńskiej pod red. Grażyny Pawlak i Marcina Urynowicza (PIW). ● **red.**